

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 26-27

WARSZAWA, 24 CZERWCA — 1 LIPCA 1956 R.

CENA 60 GR

O scaleniu zarządzania szkolnictwem

WSZYSTKO PRZEMAWIA ZA TYM

Podczas ostatniej sesji sejmowej na Komisji Ustawodawczej zadano odpowiedziałnemu...

czuł się u siebie gospodarzem. Doszło do takich dziwołgów, że niektórym ministerstwu podlegało...

Przed wojną pracowało w departamencie szkół zawodowych Ministerstwa WROIP...

czania i wychowania w kraju. Następstwa niewłaściwej polityki oświatowej i opartego na niej wadliwego...

Pewne symptomy są już widoczne i w szkolnictwie wyższym. Być może, że powiem herezję...

Słabość naszej polityki oświatowej jest uwarunkowana przede wszystkim owym „rozbiorem” systemu...

Nie wyobrażam sobie jakiejś stałej koordynacji pracy trzech resortów...

Zresztą podejmowane próby nie daly wyników, więc jeden wniosek — scałić!

Ala scalenie nie jest takie łatwe. Daleko łatwiej byłoby kiedyś podzielić. Wchodzi tu w grę przede wszystkim sprawa zatrudnienia setek ludzi...

Komasażca wspomnianych resortów musi pociągnąć za sobą zmianę w strukturze Ministerstwa Oświaty. Tak wielkimi pionami kierować muszą podsekretarze...

Rozumie się, że scalenie zarządzania szkolnictwem nie jest jakimś panaceum na podniesienie jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej...

EUSTACHY KUROCZKO poseł na Sejm

Z oczywistą aprobatą spotkały się również inne wnioski z dziedziny finansowej...

Nie trzeba, rzecz jasna, szerzej omawiać w tym miejscu, jak istotne znaczenie dla poprawy pracy wychowawczej w zakładach ma zagadnienie szkolenia kadr...

Wiceminister Oświaty, Zofia Dembińska, przedstawiła wnioski Ministerstwa w sprawie polepszenia pracy w zakładach wychowawczych i domach dziecka.

Toteż stwierdzenie to nie dziwiło posłów, gdyż w ciągu ostatnich miesięcy słyszeli niejednokrotnie, że Ministerstwo Oświaty przez nie miał jednoczenie wykonać...

Wielkim zadowoleniem przyjęto wiadomość o uzyskaniu zgody Ministerstwa Finansów na podwyżkę uposażeń. Oprócz dotychczasowego 10-procentowego dodatku...

W celu zabezpieczenia powierzchni mieszkaniowej użytkowanej przez nauczycieli konieczne jest uzyskanie odpowiedniego aktu prawnego, np. uchwały Rady Ministrów...

Niewątpliwie w poważnym stopniu wpłynęły na to zmiany ustrojowe dokonane w naszym państwie oraz wiążąca się z nimi przebudowa całego aparatu państwowego.

Ala niezależnie od tego istnieją również poważne przesady, wynikłe z beznadziejnego i bezdusznego stosunku naszych biurokratów — często nawet wysoko stojących — do wielu spraw państwowych.

NIELEPIEJ dzieje się na froncie oświaty, nauki i kultury, gdzie również doszło do dużych przesad i wypaczeń. Wszyszc pamiętamy, jak kilka lat temu powołano do życia CUSZ...

Czy u nas, na tym wyodrębnieniu zyskały naprawdę odpowiednie typy szkolnictwa? Uzasadnić istotnie i domniemane osiągnięcia zawsze można...

Przy wprowadzaniu tych kosztownych reform często powoływaliśmy się na doświadczenia radzieckie, kopiując bezkrytycznie nie zawsze dostatecznie wyrobione struktury organizacyjne.

Ala i w Związku Radzieckim widzimy dziś wyraźne tendencje do scalenia resortów oraz daleko idącej decentralizacji zarówno terytorialnej, jak i narodowościowej.

Wracając do problemów organizacji aparatu oświaty i nauki trzeba wyraźnie sobie powiedzieć: dotychczasowe rozbiory zarządzania szkolnictwem na różne resorty...

Z okazji 30-lecia Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem

W dniu 16 czerwca 1956 r. odbyła się w Zakopanem uroczystość z okazji 30-lecia istnienia Sanatorium Nauczycielskiego.

W sanatorium tym — które zgodnie z oceną dyrektora Zespołów Sanatoriów — dr Frenkiela od początku swego istnienia po dzień dzisiejszy zachowuje przedłużającą rolę wśród sanatoriów zakopiańskich — nie tylko przywrócono zdrowie i zdolność do pracy tysiącom nauczycieli.

Cel swojej mogli Związki osiągnąć w pełni tylko dzięki ofiarnej, pełnej trudu i poświęcenia pracy lekarzy, pielęgniarek i innych pracowników sanatorium.

Na zakończenie tej akademii odbyło się odsłonięcie przez przedstawiciela ZZZP tablicy pamiątkowej o nas, mającej treści: „ZZNP 1926—1956. 30 lat temu Związek Nauczycielstwa Polskiego, jako pierwszy związek zawodowy w kraju walczący z gruźlicą, oddał ten gmach do użytku w trosce o zdrowie nauczycieli, o zdrowie człowieka”.

Związek wspólnie z Ministerstwem Zdrowia przystąpił także do organizowania kursów, które przysługują do nowego zawodowego nauczycieli, którzy nie będą mogli wrócić do dalszej pracy w szkole.

SPRAWY mieszkaniowe stanowią niewątpliwie jeden z najbardziej palących problemów bytowych nauczycieli. Znalazły one również mocny akcent na V Krajowym Zjeździe Delegatów...

Zarząd Główny, chcąc mieć możliwość najpełniejszego obrazu potrzeb mieszkaniowych nauczycieli, zebrał odpowiednie dane bezpośrednio z oddziałów powiatowych. Analiza danych budzi niepokój.

Według danych ze stycznia 1956 roku w miejscowościach do 2.000 mieszkańców nie posiada mieszkań 1.528 nauczycieli. Na zaspokojenie tych potrzeb należałoby dostarczyć 2.484 izby. Mieszkania nieodpowiednie w tych miejscowościach, przeważnie za ciasne lub wymagające natychmiastowego gruntownego remontu...

W skali krajowej we wszystkich miejscowościach nie posiada mieszkań 4.652 nauczycieli i 7.833 posiada mieszkania nieodpowiednie, co łącznie daje brak 22.166 izb.

Zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych nauczycieli z nowego budownictwa ZOR i z budownictwa przyszkolnego było w roku 1955 nieopłacalne. W związku z tym Związek ZOR (łącznie z miastem stoł. Warszawa) otrzymał nauczyciele 1.291 izb i z budownictwa przyszkolnego 1240 izb — razem 2531 izb.

TRUDNA niezwykle sytuacja mieszkaniowa nauczycieli jeszcze ostrzej zarysowuje się w perspektywie planu pięcioletniego. Znaczny wzrost liczby dzieci w wieku szkolnym w tym okresie spowoduje bardzo poważny wzrost liczby etatów nauczycielskich.

W resorcie Ministerstwa Oświaty przy utrzymaniu wymiaru godzin nauczyciela w klasach I-VII w ilości 30 godzin tygodniowo przewiduje się przyrost około 45.000 etatów; przy zastosowaniu wariantu II uwzględniającego nieznaczną

Problem mieszkaniowy wciąż się zaostrza

Uwzględniając wagę tych spraw Zarząd Główny ZZZP wystąpił w 1955 r. do wszystkich ministerstw resortowych prowadzących własne szkoły z postulatem, ażeby w swoich pięcioletnich planach inwestycyjnych przewidziały one również zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych nauczycieli podległych im szkół.

UCHWALONA niedawno przez Sejm PRL ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli z dnia 27 kwietnia 1956 r. przewiduje dostarczenie bezpłatnych mieszkań nauczycielom wszystkich typów szkół we wszystkich wsiach oraz w miastach i osiedlach do 2000 mieszkańców...

W miejscowościach, które już posiadają szkoły, zabezpieczenie mieszkań dla nauczycieli powinno być dokonywane przez dobudowywanie pieter skrzydeł gmachów, budowanie oddzielnych pawilonów lub domków, w zależności od warunków i potrzeb. W związku z tym powinna być opracowana typowa dokumentacja dla budownictwa powtarzalnego, która ułatwi realizację budowy i zapewni oszczędności.

Przydział izb mieszkaniowych z nowego budownictwa ZOR nie zaspokaja dotychczas potrzeb mieszkaniowych nauczycieli nie może tego wypełnić w przyszłości. Budownictwo ZOR jest ściśle związane z planami rozbudowy obiektów przemysłowych, koncentruje się więc w pewnych ośrodkach i dlatego nie może pokrywać się w całej rozciągłości z potrzebami mieszkaniowymi nauczycieli. Szczególnie dotyczy to do wsi, miasteczek i miast powiatowych nie objętych planem rozbudowy przemysłowej. Jednak w tych ośrodkach, gdzie budownictwo ZOR było realizowane, uwzględniano w niedostatecznym stopniu potrzeby nauczycieli, jak np. w Łodzi, w Starachowicach, Zambrowie, Częstochowie, Zabru, Olsztynie, Lublinie, Kielcach, Gdansk i wielu innych. Konieczne więc jest, ażeby w przyszłości pula izb dla nauczycieli z budownictwa ZOR była wydajnie zwiększona we wszystkich ośrodkach,

gdzie jest realizowane to budownictwo, a szczególnie w miastach, w których puli w miastach wojewódzkich.

Wbrew temu w roku 1956 wg projektu PKPG plan przydziału dla nauczycieli z budownictwa ZOR przewidywał poważne zmniejszenie limitu w stosunku do roku 1955. Zarząd Główny podjął w tej sprawie interwencję na szczeblu centralnym, jak również zarządy okręgowo przeprowadziły odpowiednie akcje w przewidzianych wojewódzkich i powiatowych biurach. W dalszym ciągu koncepcja wiązania nauczycieli we wspólnej puli z pracownikami służby zdrowia, Pula izb z budownictwa ZOR przepadająca nauczycielom powinna być dzielona przez społeczne komisje nauczycielskie, dlatego jest konieczne wyodrębnienie w rozdziale oddzielnego limitu dla nauczycieli w liczbach bezwzględnych, bez zamykania przydziału nauczycieli w całości przydziału terenowego i bez wiązania nauczycieli z pracownikami służby zdrowia.

TRUDNA sytuacja mieszkaniowa nauczycieli wymaga również zasadniczych rozwiązań w odniesieniu do mieszkań przyszkolnych zajmowanych przez nie nauczycieli i mieszkań po nauczycielach przydzielanych nie nauczycielom. Nowa ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli w art. 25, pkt. 3 orzeka, że mieszkania w budynkach szkolnych i użytkowanych przez szkołę mogą być zajmowane tylko przez pracowników zatrudnionych w szkole. Konieczne jest tu wydanie przez odpowiednią władzę rozporządzenia wykonawczego określającego rygory i termin opróżnienia tych mieszkań, ażeby jak najszybciej można było je oddać do użytku pracownikom związanym ze szkołą.

W celu zabezpieczenia powierzchni mieszkaniowej użytkowanej przez nauczycieli konieczne jest uzyskanie odpowiedniego aktu prawnego, np. uchwały Rady Ministrów zobowiązującej wszystkie przedziały rad narodowych, aby lokale zwalniane przez nauczycieli były przydzielane tylko nauczycielom, a do mieszkań nauczycielskich niedostatecznie zagęszczonych byli dokwaterowani tylko nauczyciele, o ile na terenie danej miejscowości znajdują się nauczyciele nie posiadający mieszkań lub znajdujący się w ciężkich warunkach mieszkaniowych.

Problem odpowiednich warunków mieszkaniowych nauczycieli, to nie tylko prawo pracowników do zabezpieczenia im właściwych warunków bytowych, ale sprawa stosunku do zagadnień oświatowych. Zarząd Główny ZZZP od dłuższego czasu sygnalizował właściwym władzom i instancjom niepokojącą sytuację mieszkaniową nauczycieli. Obecnie sprawa ta urosła do rozmiarów problemu, który musi być rozwiązany, jeśli chcemy zapewnić prawidłową realizację planu rozwoju szkolnictwa i oświaty w okresie pięcioletnim. Dlatego też Zarząd Główny ZZZP wystąpił z ułtomowanym i należycie udokumentowanym memoriałem w sprawach mieszkaniowych nauczycieli do Prezydium Rady Ministrów, PKPG, CRZZ, Sejmowej Komisji Oświaty, Nauki i Kultury i innych centralnych władz i instancji przedstawiając konkretne wnioski, uwzględniające postulaty podane wyżej w analizie sytuacji mieszkaniowej nauczycielskiej. Doświadczenie uczy, że wydatki na oświatę są najbardziej celowo inwestowanym kapitałem, dlatego Zarząd Główny w przekonaniu o słuszności zgłoszonych wniosków będzie konsekwentnie walczył o pełną ich realizację.

K. MAKOWSKI ZG ZZZP



Młodzi ze Starachowic. Oto jak mieszkają tamtejsi nauczyciele. Zdjęcie 1: Nie jest łatwo naszej koleżance z dziećmi wychodzić codziennie z tego pokoju na strychu. Zdjęcie 2: Ta koleżanka nie miała uprzednio w lokalu liczącym 10 metrów kwadratowych...

Trudne sprawy światopoglądowe

TOLERANCJA — TAK, ALE DLA WSZYSTKICH

OBECNIE reakcyjny obóz klerykalny nie dysponuje już tymi potężnymi środkami, jakie dawała mu przed wojną dyktatura kleru...

szęgo z obowiązku, uchylenia się od niego, porzucenia dobra niezmiernego, aby zwrócić się ku złemu...

Wszystko to daje wystarczający powód do obrzydzenia życia człowieka, który ośmielił się być innej poglądu...

Nie okazywaliśmy nieufności, nie dyskwalifikujemy niczym człowieka wierzącego, nie stwarzamy najmniejszych różnic między wierzącymi a niewierzącymi...

Kalendarz pedagogiczny

Fryderyk Froebel

„BĘDZIEMY ŻYĆ DLA NASZYCH DZIECI”

Dnia 21. VI. 1827 r. zmarł Fryderyk Froebel, wybitny niemiecki pedagog, uczeń Pestalozziego...



Do roku 1807 r. w Blankenburgu (Thuringia) prowadził w szkole wczesnego nauczyciela Froelbea...

Jan Jakub Rousseau

„ZACZNIJ OD LEPSZEGO POZNANIA SWEGO UCZNIA; Z NAJWIĘKSZA BOWIEM POWINIEN NIE ZNĄĆ GO ZUPEŁNIE”

Dnia 28. V. 1712 r. urodził się Jan Jakub Rousseau, filozof, encyklopedysta i twórca nowego kierunku w wychowaniu...



Ge jego osobowości, poznania jego zainteresowań — oto podstawy systemu wychowawczego Rousseau'a...

Wielu z nas ma wśród znajomych ludzi od dawna zupełnie niewierzących, którzy jednak posyłają swoje dzieci na naukę religii...

DLA potwierdzenia przytoczymy kilka zaledwie tylko autentycznych przykładów stosowania metod nacisku i szantażu sumienia...

WCALEJ tej ubliżającej godności człowieka praktyce, depczącej podkulymi buciorami fanatyzmu cudze sumienia...

WIESŁAW MOLIK MICHAŁ KOLBIK Kraków

In extenso

Nie brak wśród listów także i takich, które prowadzą dyskusję na „wysokim poziomie” inwektyw i polajonek — oto przykład:

ARTYKUL Kozakiewicza na temat światopoglądu, okazuje się, wywołal dyskusję, „Głos” obiecuje drukować niektóre listy; ciekawe tylko czy Redakcja będzie obiektywną i zamieści głosy pro i contra...

Czy materialista jest sztywno — nie wiem. Uważam, że to może czynić tylko naiwniak. Rzetelny katolik i prawy Polak szanuje cudze przekonania i dlatego nie pozwala sobie pluć w kaszkę...

Ciekawy jestem, czy Redakcja zamieści głosy w obronie religii, czy też będzie tylko ujeżdżać ulubionego konika światopoglądu...

Obywatelu! Zle się bawicie. Jeśli mówicie o dyskusji, pozwólcie wypowiedzieć się i drugiej stronie. Wtedy zobaczycie, czyja prawda. Proszę pamiętać, że wizerzenia religijne, to nie tylko sprawa księży, ale wielu większości narodu...

Te słowa pisze nie ksiądz, ale przez niego inspirowany. Pisze to człowiek szary, przeciętny, co umie odróżnić prawdę od kłamstwa.

„EM. KWASNY”

P. S. Proszę o przedruk in extenso; inaczej będą prześladowani, że Redakcja boi się nas!

Od Redakcji: No cóż, drukujemy in extenso! Zleknieł się pańskiego szantażu, panie Kwasny...

Jeśli jednak nie będziemy zamieszczać podobnych „głosów w dyskusji”, to między innymi dlatego, że nie chcemy, aby ludzie wierzący mieli do nas żal, że tolerujemy obronę ich światopoglądu na takim poziomie...

Te dwa pozornie różne wypadki mają wiele punktów styczności. I tu, i tam głównym, najsilniej podkreślonym momentem, była sprawa uczęszczania na lekcje religii...

W miasteczku R. zdarzyło się w I półroczu, że ksiądz tamtejszy na tablicy kościelnych ogłoszeń opublikował wykaz uczniów nieobecnych na lekcjach religii i postępow, jakie uzyskali w nauce...

Zdaniem tych obrońców wiary, artykuły propagujące ateizm są „sprzecznymi z ustawą konstytucyjną o wolności sumienia”...

A więc, czy istnieje propagowanie ateizmu wśród ludzi, czyżby to była wolność sumienia? Konstytucja zapewnia wolność sumienia każdemu obywatelowi...

Rzecz dziwna, że wielu ludzi nie dostrzega „drugiej strony medalu” — szeroko zakrojonej akcji propagandowej prowadzonej przez instytucje religijne na rzecz swoich przekonań...

Nikt tego wszystkiego nie nazywa atakiem na ateizm! Dlatego sensem naszej walki jest uczyć ludzi, zapoznawać ich ze zdobyciami nauki, tłumaczyć istotę i przyczynę zjawisk przyrodniczych i społecznych...

Nie uznajemy innej drogi! Nie drażnimy ludzkich uczuć! Nie kładziemy kamiennych barier nienawiści między tymi, którzy wierzą, a tymi, którzy nie pamiętają już składu apostołskiego...

Stąd też kryterium oceny człowieka nie może być „metryka chrztu” czy jej nieposiadanie, ale stosunek do pracy, siła jego uczuć patriotycznych, udział w walce i pracy o przyszłość Ojczyzny...

Jest to zamach na jedno z podstawowych praw obywatela Polski Ludowej — prawo wolności sumienia i wyznania. Wydaje się, że nie umiemy jeszcze bronić tego prawa w sposób dostateczny...

Zdaniem tych obrońców wiary, artykuły propagujące ateizm są „sprzecznymi z ustawą konstytucyjną o wolności sumienia”...

Stąd też kryterium oceny człowieka nie może być „metryka chrztu” czy jej nieposiadanie, ale stosunek do pracy, siła jego uczuć patriotycznych...

Decyzja Rady Ministrów w sprawie PWSP Warszawy i Łodzi

Jak dowiadujemy się, Rada Ministrów powzięła w dniu 18 czerwca uchwałę w sprawie włączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie do Uniwersytetu Warszawskiego...

Połączenie organizacyjne szkół winno być zakończone nie później niż do 1 września 1956 r.

Sposób wykonania reguluje zarządzenie Ministra Szkolnictwa Wyższego i Oświaty, w którym między innymi w sprawie studiów postanowiono, że kandydaci na 1 rok studiów do wymienionych WSP będą zdawali egzamin wstępny...

Do wiadomości studentów

Kol. Zbigniewa Wiatra z Kiele i innych zainteresowanych Kolegów informujemy, że Ministerstwo Oświaty Narodowe wyraziło zgodę na przeszkolenie wojskowe studentów...

Maksym Gorki (1868 — 1936)

Myśli o wychowaniu

GORKI O WYCHOWANIU

Celem naszym jest budzenie w młodzieży miłości życia i wiary w życie. Chcemy nauczyć ludzi bohaterstwa. Trzeba, żeby człowiek rozumiał, że jest twórcą i panem świata...

I po dziś dzień wiele matek żyje w takich warunkach, że nie ma czasu poświęcić dziecku i zbyt często musi je odtrącać. Kochać dzieci potrafi nawet kura. Ale umieć je wychować to wielka sprawa państwowej wagi...

Trzeba uchronić dzieci przed złym wpływem rodzinnych swarów, wyzwolić je z zaduch zaciężonych ich. Tu przychodzi matkom z pomocą żłobki, przedszkola i wszystko to, co nazywamy wychowaniem społecznym...

Dwie siły najbardziej sprzyjają pomyślnemu wychowaniu człowieka kulturalnego: sztuka i nauka. Obok nauki przyrodniczych nie mniej — jeśli nie bardziej — potężnym środkiem oddziaływania na rozum i wolę człowieka jest literatura piękna...

Oto jak trzeba przystępować do reformy zabawki dziecięcej: stopniowo ją komplikować i rozwijać, kierując się stale zasadą: Zabawa to droga dzieci do poznania świata, w którym żyją i który mają zmienić.

Mówi się zwykle, że „wojna rodzi bohaterów”, ale oczywiście w o wiele większym jeszcze stopniu wojna ich niszczy. Tymczasem nasza wojna, twórcza praca wychowuje rzeczywistość pokolenie bohaterów...

To, co teraz powiem, powinniście, dzieci, dobrze zrozumieć. Aby właściwie ocenić wszystko, co się dzisiaj dzieje, powinniście dobrze znać przeszłość. Nie unikajcie wiedzy o przeszłości. Ona pomoże wam lepiej zrozumieć dzień dzisiejszy...

Czytelnicy piszą

Dać to, co jest realne — już, teraz

NIE tylko w ostatnich dniach i nie tylko po XX Zjeździe przychodzi do Redakcji „Głosu Nauczycielskiego” listy w sprawie trudnych, ba, nawet bardzo ciężkich warunków materialnych nauczycieli...

Powtarzają się w tych listach często te same motywy i wniośki, te same opisy doli słabo uposażonego nauczyciela, te same obliczenia i dlatego nie będziemy wszystkich wypowiedzi drukować, choć wszystkie je przekazyemy ZG ZZNP...

pracowali. A przecież ja mam dość wysokie pobory wynoszące aż 815 zł brutto. Moja córka, uczennica liceum pedagogicznego, której zawsze brak pieniędzy na najkonieczniejsze rzeczy, mówi mi nieraz, że najgorzej ubrane i stale bez grosza są dzieci nauczycielskie...

Wiele pracowników oświatowych nie jest w stanie zdobyć dla siebie pracy w dwóch czy trzech szkołach i uciążliwą miesiąc tyle, aby jakoś znośnie było żyć. Szukają więc dorępczo pracę po różnych innych instytucjach i chwytają co się da, a popyt na pracę jest duży, i za te różne złe prace nie można utrzymać równowagi budżetu domowego, bo dziś taka praca jest, a jutro jej nie ma!

Kol. Longin Wasilewski z Górzna zwraca uwagę na sprawę, o której pisał już kiedyś red. Parzyńska w „Zyciu Warszawy”. „Istotnym problemem miesięcznego budżetu nie tylko przesyła nauczycielskiego jest sprawa dzieci w rodzinie i utrzymania całej rodziny przez jedną tylko osobę. Najbardziej ciężkie jest położenie rodzin wielodzietnych, gdzie matka nie widzi na male dzieci nie może pracować...

„Odziedzić, w perspektywie czasu i polityki kadrowej (przysposobienie nowych kadry) efekt materialny zmieniłby się. Pozostałaby miśka godzin pracy, a w całe pełne odprężenie, więcej wolnego czasu dla siebie i na przygotowanie się do lekcji — a w międzyczasie może dokonano by wstrząsów realnej podwyżki poborów, na którą trudno tak od razu wyrażać się z rezerwą grubo miliony a może i więcej”...

Wybrane fragmenty listów nie są dla nikogo rewelacją, przypominają jedynie o położeniu nauczycieli, które wymaga ryciej poprawy.

Nieraz zastanawiałem się — czy to tylko ja jeden jestem takim malkontentem i niedołęga życiowym, któremu nie może wystarczyć 952 zł 50 gr, na utrzymanie 3-osobowej rodziny. Ach, zapomniałem jeszcze, że dostaje 30 zł dodatku rodzinnego na niepracującą żonę i nie bardzo wiem, co z tym symbolem robić, bo, że żony za to nie mogę utrzymać, to chyba jasne. Okazuje się jednak, że nie ja jeden mogę końca z końcem związać.

Wiele pracowników oświatowych nie jest w stanie zdobyć dla siebie pracy w dwóch czy trzech szkołach i uciążliwą miesiąc tyle, aby jakoś znośnie było żyć. Szukają więc dorępczo pracę po różnych innych instytucjach i chwytają co się da, a popyt na pracę jest duży, i za te różne złe prace nie można utrzymać równowagi budżetu domowego, bo dziś taka praca jest, a jutro jej nie ma!

Kol. Longin Wasilewski z Górzna zwraca uwagę na sprawę, o której pisał już kiedyś red. Parzyńska w „Zyciu Warszawy”. „Istotnym problemem miesięcznego budżetu nie tylko przesyła nauczycielskiego jest sprawa dzieci w rodzinie i utrzymania całej rodziny przez jedną tylko osobę...

Wychowawcy przedszkola z Jarosławia, w który krolek, przedkaza swoje miesięczne pobory wynoszące 557 zł 60 gr i obok faktyczny preliminarz budżetowy, w którym pozycja: żywność — pochłania kwotę 497 zł.

„Po wydatkach na podstawowe produkty żywnościowe pozostało mi w najbliższym wypadku 60 zł, a gdzie jeszcze opał, światło, jakieś przybory toaletowe? Za to uwierzcie mi nie mogę się ubrać! Jeśli kupię sobie sukienkę, to nie muszę chyba mówić Wam o tym, jak wygląda sprawa mego

„Pionierskaja Prawda”, 23 września 1932 roku

Monte Cassino - Karpacz

POWRÓT

Tadeusz Zimecki

MAŁPY I MAŁPKI czyli o chuliganach przed stu laty

W ŚROD pewnych sfer naszego społeczeństwa istnieje przekonanie, że to szczególnie dzisiaj młodzież ulega demoralizacji, że dzisiejsze warunki życia sprzyjają rozwojowi złych skłonności u młodzieży. Dawniej młodzież była inna: im głębiej w przeszłość, tym bliżej, rzekomo, jesteśmy ideału.

Taki pogląd był kanwą rozmowy, która toczyła się w pociągu, zdążającym z Kalisza do Poznania. Trzy matki i jakiś podstarzały gentleman dosłownie nie zostawiali suchej nitki na współczesnym młodym pokoleniu. Jedną z mam nie przestając zaciekłe biesiadając drutami rozczarowała głorę nad sianką swojej młodości. Druga dla kontrastu mówiła o bezboźnictwie, zaszczerpanym w szkole. Trzecia służyła jako dostojny akompaniament. Starszy mężczyzna co chwila dopowiadał parę zdań pełnych oburzenia, przy tym sapiał i dymił na cały przedział, oczywiście przedział dla niepalących.

Wakacyjne kursy artystyczne

W ZWAZKU z licznymi zapitaniami kolegów z całego kraju dotyczącymi szkolenia artystycznego nauczycieli na kursach wakacyjnych wyjaśniamy, że wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki organizujemy w lipcu bieżącego roku następujące kursy: W POZNANIU — dla nauczycieli dyrygentów chóru i orkiestr wiejskich (50 osób); W GDAŃSKU — dla nauczycieli kierowników wiejskich zespołów tanecznych (50 osób); W KRAKOWIE — dla nauczycieli reżyserów wiejskich zespołów teatralnych (50 osób); W NAŁĘCZOWIE — dla nauczycieli amatorów plastyków (40 osób); W WARSZAWIE — dla nauczycieli kierowników świetlic wiejskich (60 osób).

Na nowej drodze życia



Czy to małżeństwo będzie piodne?

JAKA dokładnie była to pora roku, niestety, nie wiem. W każdym razie moge użyć żelaznych rekwizytów. Była noc. Świecił księżyc, nadawał gorskim gwiazdom barwę, którą na próżno chciałby odwzorować ktoś prócz Chelmońskiego. Rok był tysiąc dziewięćset czterdziesty szósty, a noc, która rozpoczęła wypadki długo przechowywane w pamięci, wcześniej upełnia letniskowy Karpacz.

W Karpaczu jest wiele domków konstrukcyjnie i architektonicznie przystosowanych do pełnego odbioru uroku gór i zieleni, czaru powietrza, które leczy tutaj wszystko — od smutku aż do gruźlicy.

Ten domek ominiemy — nie interesuje nas. Minieemy także następne. Teraz trochę w lewo... To ten. Dom Młodzieży Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. 280 głów przytulonych do poduszek. 280 chłopców i dziewcząt, z których niemal każde mogłoby nosić imię „matego partyzanta”. Sypialnie chłopców zajmowane są w zależności od zapatrywań politycznych wychowawców. Tutaj śpią zetknięci, obok tzw. szkoła orla i runwaldzkiej, oddzielnie usadowili się harcerze, a najmłodszym, o niestabilnym jeszcze poglądzie na rzeczywistość, wlepieno najmniej wygodne pokoje na innym piętrze, potwierdzając regule, że nie zawsze szczęśliwi są ludzie apolityczni, chociażby byli nimi tylko z powodu jednego następnego roku życia.

W oddzielnej sali mieści się gabinet i sypialnia dyrektora. Dyrektor zasnął przed chwilą. Ale już po pierwszej, najnacześniejszej drzemce, budzi go głośne stapanie. Przekręca kontakt nocej lampki. Nad łóżkiem stoi mężczyzna z niedbale przewieszonym przez ramię pistoletem maszynowym.

— Pan jest dyrektorem? — Tak. — Obudzi pan całą młodzież. Sprawa jest pilna. — Mają jutro lekcje i inne zajęcia. Muszą się wyspać.

— Może pan zechce wykonać polecenie! — Odpowiedział pan przed chwilą, że to ja jestem tutaj gospodarzem...

Fodoficer Urzędu Bezpieczeństwa poruszył się gniewnie i zagryzł popękane wargi. Wyjął z kieszeni bebenkowy pistolet typu „Smith Wesson” i położywszy go na dloni powiedział z wymuszonym spokojem.

— Musimy zrobić porządek w tym bagnie. Wessona znalazłono w pokoju pańskich wychowanków. A oto lista chłopców, których chcemy przesłuchać. Wprawdzie w promieniu 50 kilometrów od roku już spokojnie, nie przypisujemy uczniom żadnych napaści, ale fakt pozostaje faktem. Proszę się nie sprzeciwiać. Budynki jest otoczony.

Dyrektor odbiera od podoficera kartkę wydartą z notetu. Przypuszczając UB i jego osobiste obserwacje pokrywają się zadziwieniem. Od dawna niepokój dyrektora młodzi ludzie noszący te nazwiska. Ta kartka staje się jeszcze jednym przyczynkiem do rozpoczęcia generalnego natarcia, które długo i szczegółowo planują wieczorami w swym gabinecie.

— Przyjdą do was sami po śniadaniu — mówi dyrektor. — Uciekna! — Nie uciekna!

Chłopcy zostali w jadalni na prośbę dyrektora. Osiem arcycełekawych twarzy. Jest wśród nich mały, szcuple „Medalik”, który podobno przeszedł do Lenino do Berlina, jest Cugowski, który nie może udowodnić prawowitości swojego nazwiska, jest Marynowski, który bije po pysku w wypadku, kiedy w rozmowie kolega zapomni tytułować go „sierżantem”, jest Janek Zielonka, są inni, zamknięci w sobie, zaczejani, teraz jednak pozornie potulni — weszają burzę. Jeden skrzęca papierosa, drugi trzyma ręce w kieszeniach i „robi czkawkę”, jeszcze inny produkuje kulki z chleba i rozpraszcza je na stole serdeczным palcem.

Dyrektor siedzi na ławie po drugiej stronie stołu. Milczy przez chwilę zakrywając w zdumieniu i wzruszeniu zębiska. Jest niski, włosy zaczynają się srebrić. Fizycznie znika na tle osiem wyrodniałych chłopaków. Pójdzie do Urzędu Bezpieczeństwa. Byli dziś w nocy i chcieli was zabrać. Sprzeciwiłem się i przysięgłem, że pójdziecie dziś sami. Tym samym, wzięłem na siebie wszelką odpowiedzialność. Dochodzenia potrwają prawdopodobnie kilka godzin. Zabierzecie z kuchni drugie śniadanie i — marsz. Na badaniach mówić prawdę. Do zobaczenia.

Po dziesięciu minutach ujrzał ich na głównej alei. Słży zasłuchani w jakąś zabawną opowieść. „Medalik”, który śmieśnie pomagał sobie przy tym rękami. Minęła ich jakaś młoda kobieta. „Sierżant” Marynowski obejrzał się za nią, aby dokładnie obejrzeć ldyki.

— Ciągna się nieźnioście długie godziny. Chwilowym urocznieniem jest stary, zaspany inspektor oświatowy z Wrocławia. Już od progu wymachuje egzemplarzem gazety. Właścicielom w robotę Urzędu korespondent z Jeleniej Góry już wczoraj podał wrocławskiej gazecie wiadomość o wykryciu bandy rabunkowo-politycznej w karpaccim Domu Młodzieży TPD. Inspektor z Wrocławia niewiele może się dowiedzieć, jeszcze

mniej pomóc, więc szybko prosi o pieczętąkę na delegację. Chłopcy nie wracają. Dyrektor przechadza się niespokojnie po gabinecie. Nie może skupić się nad niepokojącą statystyką ocen z matematyki. Miał zamiar dziś dokładnie zapoznać się z programem tego przedmiotu i przygotować materiał do dyskusji z personelem pedagogicznym.

Robiło się już szaro, gdy zjawił się pierwszy z ósemki. W niewielkich odstępach czasu przyszli inni. Bez słowa zasiedli do obiadu podanego specjalnie w pokojach dyrektora. Zmęczeni, zdenerwowani, jeszcze bardziej zamknięci w sobie wglądali strasznie, obco, zżymno. Zdałoby się, że hamują przekleństwa, placę, który wpełza tuż, tuż do krtani. Nie jedzą, przewracają tylko łyżkami.

— Chęć z wami porozmawiać — mówi dyrektor. — Jeśli jesteście zmęczeni, możemy to odłożyć do jutra. Pamiętajcie jednak, że zastępuje wam ojca i chciałbym, żeby ta rozmowa była szczerą. — Możemy teraz! — uciął ktoś sucho. — Ja nie będę mówił szczerze. Podpisałem, że pary z pyska nie puszcza.

— Biliście? — Tak. Janek dostał w zęby — wtrąca się „sierżant” Marynowski — ... nie wytrzymał i wywał ich od... i wtedy tamten... ale z nami grzeźnicie. Znaleźli u jakiegoś naszego szczeniaka pistolet i o to poszło... — Ja już dawno mówiłem, żeby tych ptaków dać do łobka. Zapaskudzą kiedy tak... że... — wtrącił Zielonka.

— Ale wszystko w porządku, panie dyrektorze — powiedział z pewnością w głosie Cugowski. — Milcz idiota! „Medalik” zzieleniał. — Nie znasz ubeków. Teraz po pana przyjdą, panie dyrektorze. Ale przysięgam, że włos panu z głowy nie spadnie. Obmyślęm już. Jak przyjdą, to zrobimy z dziadów sito!

Na to oświadczenie „Medalika” — wśród chłopców poruszenie będące wyrazem solidarności, podziwu i chęci szybkiego służenia takiej sprawie. Dyrektor milczy. Rogiem welwetowej marynarki długo szoruje szkła okularów. Nakłada je spokojnie.

— Należyście do bandy? — Mamy nadzieję, że nie jesteśmy teraz na UB — ucinia złośliwie „Medalik” — gdzie członkom politycznej organizacji nadaje się dla własnego usprawiedliwienia tytuły rzemieślników. — Czy ty „Medalik” jesteś dowódcą? — Jeśli pan dyrektor miał coś wspólnego z robotą podziemia, to wie doskonale, że jest to tajemnica nawet wśród członków organizacji...

— Zadałem pytanie tylko dla formalności. Wiem, że jesteście prowodyrem. Masz duży autorytet, wypracowany jednak tylko cwanictwem i terrorem. Ale to jeszcze nie dewaluje organizacji. Nieraz bywało, że na czelę stowarzyszenia o pięknych zawołaniach, stał człowiek, który nie mógł się uporać z logarytmami. Najważniejsze jest właśnie credo ideologiczne waszej organizacji. Na czym ono polega? — Walka!

— Domyślam się. Zadałem jednak inteligentne pytanie i żadam inteligentnej odpowiedzi. — Walka z TA Polską... — JAKA Polska? — „Bolszewicka...” — Nie powtarzajcie wywleczanych, zastyszanych w lesie terminów. Stać was chyba na własne określenie powodów walki.

— Te metną dyskusję chce pan dyrektor sprowadzić do konkluzji, że przyzwyczajeni do lasu, do broni, zępcuci lekkim zdobywaniem chleba i „nadedi akowskim jadem przeciwko proletariatu” — zeszliśmy do roli terrorystycznej bandy? Przed godziną tak samo nam mówiono! Chce pan wiedzieć — mamy s e t k i argumentów przeciwko ojczyźnie — p o l s z y...

Dyrektor wstał od stołu. Wyciągnął spod łóżka skórzaną walizkę i wydobyl z niej zawinięty w liny galganek szalony i orzom z naszywkami oficera Armii Andersa.

— Oto rekwiwizyt, które posłuży mi do lepszego przekazania wam pewnej opowieści, do wzbogacenia waszej organizacji o jeszcze jedno doświadczenie. Starajcie się dokładnie wysłuchać tego opowiadania. Sama praktycznych doświadczeń członków stanowi o siłę mojego organizacji. To jest uniform byłego szefa centrum walki Feliksa Bielaskiego. Od tego łomu, który tutaj widziecie, zginął mój pierwszy funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa...

...gazeta z pierwszych dni września 1939 roku zapewniała w tytule wybitnym tłumistom, że Niemcom starczy benzyny tylko na trzy tygodnie. Ja, ówczesny nauczyciel, Feliks Bielaski, chciałem ten termin kłeski wroga przyspieszyć i jeszcze tego dnia wieczorem, zostawiając żonę i dzieci, wyjechałem na front. Po dwu tygodniach cofania się, nierównych utarczek,

makabrycznych strat w ludziach i sprzeczając z naszymi powątpiewać w prawdziwość prasowych informacji. Niemcy musieli mieć sporo tej benzyny, bo gonili nas, jak chcieli. Zostawiając sporo „guzików od płaszczy” znaleźliśmy się niebawem na terenach Związku Radzieckiego. ...Przydzielono nam trudną robotę przy budowie magnitogorskiej kolei.

Później, jak się domyślicie, znalazłem się w szeregach Armii Andersa. Wymarsz do Iranu, Z Iranu do Anglii, Z Anglii do Włoch. Tobruk. Monte Cassino (Tak, tak — te same „czterwone maki”, które nucił wieciorami). Wkrótce alianci padają sobie w ojcjcia w centrum Berlina. Wiwaty, salwy, komunikaty, radość... Koniec wojny. Z Włoch odchodzi do kraju pierwszy transport. Radza, żeby zjechać. Czekam. Ale serce bije niespokojnie — tam są dzieci i żona. Postanawiam, że odjedzam drugim transportem.

— w przyszłej rzymskiej kawarence vis a vis Forum Romanum doświada się do mnie dziennikarz z Kłaca, pyta o pogodę, narzeka na rzymską kawę. Dotrzcza miłochodem o terrrze, jaki podobno panuje w kraju. Jego cała rodzina wywieziona z Krakowa i wymordowana. Była to bardzo katolicka rodzina. Żegna się szybko pozostawiając mnie w zadumie. Mimo wszystko — jęde idę pozegnając się ze swoim zwierzcchnikiem, pułkownikiem K. „Starym” zalamuję róg. Dostał kartkę od siostry pewnego sierżanta, który wrócił pierwszym transportem. Sierżant siedzi w więzieniu. Badamy kartkę z „kraju”. W rogu miniaturka sierpa i młota. Treść kartki żenująco, ani śladu cenzury, okres w jakim przędowała do Włoch — podejrzanie krótki. Lizniliśmy obaj trochę techniki „Intelligence Service”. Upewniamy się coraz bardziej, że mamy przed sobą grubo tkaną robotę I Korpusu.

...miałem spotkanie nie tylko takie wypadki. Dostrzegam kiedyś w oficernym kasynie zapijającego się do nieprzytomności serdecznego kolega, porucznika M. zwanego w pułku Ali Baba. Zaplakany Ali Baba pokazuje mi list z kraju, dowiaduję się, że bolszewicy zamordowali mu narzeczoną. Znow ktoś żywcili informuje mnie, że oficerów „rozwała się” zaraz na granicy, zaś szeregowych zapadła się do wyczerpujących robot. Mam w głowie jeden wielki chaos. Nie wiem komu wierzyć. Sumieniu czy dokumentom. Rośnie strach, ale i tęsknota za swoimi.

...od szczenia „bolszewizmem” silniejszy był jednak bo naturalny, ped do kraju. Decyzji nie zmieniam. Wracam. Skoro jednak mam zginąć — zakosztuję życia!

Powiadają: ujrzcie Neapol i zginąć! Dlaczego mnie ma brakować fantazji? Ostatecznie jestem Polakiem. Melduję się u pułkownika P. prosząc o przeniesienie do rezerwy i zezwolenie na krótki pobyt w Neapolu. Pułkownik chce mnie wyrzucić za drzwi, ale spokojnie mu perswaduję, że mogę niechęć narobić szkody, bo właśnie zdecydowałem wracać i to wcale nie w moim guście, abym się z tym ukrywał. Sprawa przyjęła inny obrót. Ponieważ najmniej zależało pułkownikowi na utrzymaniu w zdrowym stadzie jednej parszywej owcy, więc już po upływie dwóch dni waleśałem się po uliczkach Neapolu, wycieczkowałem parostatkami wokół Capri, płem mroźna lemoniadę w Sorrento, zachwyciałem się Pompeją, kupowałem rodzinie upominki.

...kiedy nacieszyłem zadymione prochem oczy, za pół ceny sprzedałem swój zdobyczny pistolet i spakowałem się. Niech tam co chcą za mną zrobić, ale do ojczyzny z bronią nie wrócę. Bezbronny jednak nie będę. Przygotowałem sobie ten oto żelazny łom, od niego zginął mój koleżka, który usiłowałby założyć mi kajdanki po przekroczeniu polskiej granicy.

...koleży czyba mieli rację. W ambasadzie polskiej dostrzegam dwa rodzaje skierowań do kraju. Czerwone i niebieskie. Prawdopodobnie dla wygodnych i niewygodnych. Jeszcze do pociągu któryś z kolegów przynosi mi świeżą gazetę obozową. Dowiedziałem się z niej, że od szeregu lat trudniłem się szpiegowstwem na rzecz komunistów.

...pociąg włókł się cholernie, byłem zmęczony, ale nerwy długo nie pozwoliły opadać powiekom. Przysiąknąłem tylko w kieszeni szynela stalowy zimny łom. A jednak zdziwnałem się na chwilę. W każdym razie zdałoby mi się, że to była chwila. Kłós mój szarpie.

— Panie kapitanie! Polska! Dziedzicze... Lewa ręka trzymał rączkę kufra, dłoń druga obejmując żelazo w najdogodniejszym miejscu. Tłumnie oblegamy poczekalnie PUR-u. Skierowania na dalszą podróż dostają wszyscy oprócz mnie... Zaczyna się... Zgrabny podporucznik podchodzi i salutuje.

— Chcemy w bagażu pana kapitana zrobić rewizję. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wiezie pan broń. — Nie mam broni — ręka kurczowo ścisła stalową sztabkę. — Może jednak sprawdzimy. Proszę rozpakować. — Nie. Dam panu porucznikowi kluczyk i sam pan rozpakuje. Po rewizji zrobi pan porządek i zamknie. Oto kluczyk. — Wystarczy oficierskie słowo...

(Dokończenie na str. 5)

AUTOR stwierdza, że w ostatnich czasach pojawiło się na ten temat wiele niepokojących i sprzecznych wypowiedzi, pragnie zatem naświetlić pewne zasadnicze zagadnienia. Przede wszystkim chce odpowiedzieć na pytanie, czy jakość nauczania dzisiejszego w USA jest wyższa od nauczania „za dawnych, dobrych czasów”. W ostatnich latach ubiegłego stulecia — pisze autor — dzieci wędrowały pieszo do szkoły, by zająć tam miejsce w niewygodnych ławkach, obkwać bardzo ograniczony program, obejmujący właściwie tylko czytanie, pisanie i rachunki. Trzymane postrachem w ostrej dyscyplinie dzieci nie miały możności ani pytać, ani wypowiadać się. W r. 1890 mniej niż 10% dzieci w wieku lat 14-17 uczęszczało do szkoły. Dziś prawie 90%, 14-17-letnich dzieci zostało objętych nauczaniem, którego ogólny poziom jest znacznie wyższy. Pod względem dyscypliny, która w latach trzydziestych ulegała poważnemu rozluźnieniu, notuje się obecnie pewną poprawę. Opowiadanie o „starych, dobrych czasach” zalicza autor do nostalgicznych majaków.

The truth about the teacher crisis Prawda o kryzysie nauczycielskim

W artykule pod powyższym tytułem zamieszczonym w amerykańskim czasopiśmie „Look Magazine” z 21 II 1956 r. George B. Leonard próbuje dać obraz obecnej sytuacji w szkolnictwie podstawowym w Stanach Zjednoczonych. Oto streszczenie tego obszernego artykułu:

zabrania się im palić papierosa, wymaga się od nich specjalnej przysięgi lojalności, niewymaganej od innych urzędników. Powierzają się im serca i umysły naszych najdroższych skar-bów, a potem się ich powiewiera, poniża i ośmiesza. Nie umie-my ocenić nauczycieli. Jesteśmy niecierpliwym narodem a rezultaty nauczania długo kładą na siebie ciężar. Jesteśmy materialistami, a praca nauczyciela nie przynosi nam natychmiastowych zysków.

Wiele obywateli szanuje nauczycieli i pomaga im w pracy. Wiceprezydent Nixon np. zapraszał na swe oficjalne obiady kierownika szkoły, do której uczęszczały jego dzieci. Szkoły pedagogiczne podnoszą poziom wymagań i wprowadzają jednolite programy, co podnosi prestiż nauczyciela. Jednak nauczyciele nie pozują się pełnowartościowymi obywatelami dopóty, dopóki wszyscy nie otrzymają poborów, zapewniających im byt godny ich stanowiska w społeczeństwie. Ludzie zawsze będą lekceważąc patrzeć na nauczycieli, którzy, jak to miało miejsce na jednym z przedmieść Chicago, muszą w lecie pracować jako mleczarze, by zarobić na utrzymanie rodziny.

Na pytanie, dlaczego ludzie chcą być nauczycielami, trudno autorowi artykułu dać jedną, obejmującą wszystkie wypadki, odpowiedź. Pewna część podjęła się nauczania, jako jednego zawodu możliwego do zdobycia w czasie kryzysu, inni od dziecka marzyli o tym zawodzie. Jednych zraził swym zamiłowaniem ich własny nauczyciel, inni lubią dzieci i dają się porwać czarowi nauczania. Niektórzy uczą również, i o tym trzeba pamiętać, dla pieniędzy, które otrzymują za pracę. Autor cytuje dla ilustracji fragment listu pewnej nauczycielki.

„Pieniądze nie są dla mnie, niezależnie od potrzeb, główną podmieta. A jednak ucze, ponieważ potrzebuję tych pieniędzy. To nie ma sensu, prawda. Ale może wyjaśnię to choć trochę opisując jedno z moich przeżyć. Dnia 1 października 1919 r. otrzymałam pierwszy w życiu czek za pierwszą miesięczną pracę nauczycielską w 17 klasie w Union Springs, Alabama. Czek opiewał na 70 dolarów. Zaregnowałam w sposób bardzo uczciwy, a właściwie zupełnie głupio. Wróciwszy do domu z cekiem w ręku rzuciłam się na łóżko i płakałam jak idiotka. Tatuś i mama byli zrozpaczeni. — Co się stało? — Wzięcie te obrydlawe 70 dolarów. Ja ich nie chcę. Czy oni myślą, że można mi czymkolwiek zapłacić za to, co robiłam w tym miesiącu? Za moje serce, życie, sily, za moją miłość do tych kocho-nych dzieci! Nie tylko nie są w stanie zapłacić mi za to, ale ja nie chcę za to pieniędzy! Oczywiście później zużyłam te pieniądze, jak wszystkie, które zarobiłam w ciągu dalszej pracy, ale ten wypadek ma pewną wymowę. Wierzę, że wielu nauczycieli tak czuje.”

W zakończeniu artykułu autor wzywa rodziców do współpracy ze szkołą, do odwiedzania szkoły. Najlepiej nauka idzie tam, gdzie rodzice są częstymi gośćmi w szkole. Główną odpowiedzialność za pracę szkoły nie spoczywa na barkach władz lub zespołu urzędników, lecz na obywatelach. „Jeśli szkoła twego dziecka jest zła, to twoja wina” — twierdzi G. B. Leonard.

Wiele hałasów narobiła napisana przez Rudolfa Flescha książka pt. „Dlaczego Johnny nie umie czytać?”. Autor tej książki zaatakował metodę nauczania czytania przez rozpoznawanie całych wyrazów jako błędną, prowadzącą do zgadywania i czytania bez zrozumienia tekstu. Metoda ta jednak nie jest w szkołach stosowana wyłącznie. Dzisiejsi nauczyciele stosują metode kombinowaną, zapewniającą pełne zrozumienie tekstu. (Zagadnienie to ma zupełnie inną wagę przy nauczaniu czytania w języku angielskim, niż w języku polskim, ze względu na tradycję i nie dająca się ująć w reguły pisownię. (red.)

A zatem zarzuty Flescha przeciw amerykańskiemu nauczycielom były w dużej mierze niesłuszne. Wywołało to oburzenie wśród nauczycieli i spowodowało szeroką dyskusję.

Stan dyscypliny w dzisiejszych szkołach znacznie się poprawił. Ryzykowne eksperymenty wychowawcze prowadzące do zaniku dyscypliny nie trwały długo. Kierowane zdrowym instynktem dzieci same pragną pewnych słuźnych ograniczeń swobody ich zachowania się dla poprawy współżycia i wyników nauczania. Z drugiej strony „nauczyciel, który zamienia się w policjanta, stwierdza ukrótce, że ma za mało czasu na nauczanie... Dobra dyscyplina jest głównie wynikiem dobrego nauczania. Działają tylko słabi nauczyciele wymuszają absolutną ciszę i napiętą uwagę uczniów i to jest jednym z powodów, dlaczego nowoczesne nauczanie osiąga o wiele więcej niż nauczanie za starych, dobrych czasów”.

Najtrudniejsze problemy wychowawcze występują w szkołach zawodowych i średnich ogólnokształcących, jednak i tam, z wyjątkiem oczywiście przypadków neurotycznych lub psychopatycznych, nauczyciele dobrze dają sobie radę. Zagadnienie uzupełnienia kadru nauczycielskiego jest poważne, a cyfry brzmia groźnie. „brak nam już obecnie około 130 000 nauczycieli dla 32 milionów uczącej się młodzieży. Okolo roku 1965 liczba jej wzrosnie do 42 milionów. By zapewnić odpowiednią ilość nauczycieli dla tej masy młodzieży, należałoby prawie połowę absolwentów kończących studia przez najbliż-

...the teachers really people? Sometimes they wonder. For years, they have been made the butts of cruel jokes. Some have been forbidden to smoke cigarets. They've been forced (in some states) to sign special loyalty oaths not required of other public employees. They've been entrusted with the minds and hearts of our most precious possessions, then pushed around, vilified and laughed at. We fail to appreciate teachers. We are an impatient nation and education's results take a lifetime. We are materialistic and teachers bring us no immediate profit. And we are adults and teachers don't bring our day-to-day existence.

...Czy nauczyciele są ludźmi? Czasem sami w to wątpią, będąc od lat przedmiotem okrutnych żartów. W niektórych stanach

Co poprawić w szkolnictwie specjalnym

W jednym województwie

SZKOLNICTWO specjalne obejmuje szkoły i zakłady dla dzieci głuchych, niewidomych, moralnie zagrożonych, opóźnionych w rozwoju umysłowym oraz przewlekłe chore i kalekie, łącznie przeszło 430 placówek, w których uczy się około 42000 dzieci i młodzieży. W porównaniu ze stanem z roku 1939 oznacza to wzrost placówek wychowawczych „dla specjalnych” a uczniów korzystających z tych placówek o około 300%. Mimo tak znacznego ilościowego wzrostu liczby szkół i uczniów w tych szkołach nie wszystkie jeszcze „dzieci specjalne” objęte zostały obowiązkiem szkolnym, a w niektórych dziedzinach tego szkolnictwa, np. w dziedzinie głuchych, uczy się zaledwie około 50% dzieci z wadami słuchu i mowy.

Dane powyższe nie dają jednak pełnego obrazu rozwoju szkolnictwa specjalnego w Polsce Ludowej; w ubiegłym 10-leciu na odcinku szkolnictwa specjalnego w Polsce Ludowej, oprócz wymienionych zmian ilościowych, zaszły duże zmiany organizacyjne, strukturalne i programowo-metodyczne:

1-1-e: w związku z rozwijaniem i pogłębieniem opieki lekarskiej i wychowawczej nad dziećmi chorymi szkolnictwo specjalne, podległe Ministerstwu Oświaty, powiększyło się o 2 nowe działy: dział dla dzieci przewlekłe chore i dla dzieci kalekich;

2-2-e: obowiązkiem wychowania w szkołach i zakładach specjalnych objęto dzieci i młodzież w wieku od 4 do 13 lat, organizując, oprócz istniejących w okresie przedwojennym szkół podstawowych, przedszkola, licea ogólnokształcące i zasadnicze szkoły zawodowe;

3-3-e: zorganizowano przy wszystkich szkołach dla dzieci głuchych, niewidomych i moralnie zagrożonych oraz przy niektórych szkołach dla dzieci opóźnionych w rozwoju umysłowym internaty, w których przebywają i korzystają z pełnej opieki materialnej i wychowawczej na koszt skarbu państwa uczniowie uczęszczający do tych szkół, wskutek czego przekształcono w placówki w zakłady wychowawcze;

4-4-e: zostały opracowane i wydane programy nauczania dla każdego z działów szkolnictwa specjalnego; wprowadzono we wszystkich szkołach specjalnych, nawet w klasach najmłodszych, nauczanie przedmiotowe.

Rozwój szkolnictwa specjalnego, przede wszystkim w pierwszej połowie minionego 10-lecia, odbywał się raczej żywiołowo; w ślad za ilościowym wzrostem placówek i uczniów korzystających z tych placówek nie następował planowy wzrost bazy materialnej (budynki, wyposażenie szkół i zakładów), wzrost wykwalfikowanych kadr pedagogicznych, pogłębienie pracy metodycznej itd.; nie ukazywały się odpowiednie przepisy normujące organizację życia i pracy w szkołach i zakładach specjalnych. Wynikiem tego stanu było, między innymi, obniżenie poziomu rewalidacji oraz trudności, które wystąpiły ostatnio w poszczególnych szkołach i zakładach specjalnych, trudności, o których tak szeroko pisał prasie stołeczna („Trybuna Ludu”, „Zycie Warszawskie”, „Kobieta i Zycie”, o których pisał również „Głos Nauczycielski”), a które mogą być usunięte jedynie na drodze zasadniczej, planowej przebudowy organizacyjno-strukturalnej i programowo-metodycznej tego działu szkolnictwa, znacznego powiększenia bazy materialnej przeznaczanej na ten dział szkolnictwa oraz obciążenia woj. rad. narodowych obowiązkami i odpowiedzialnością za należyty rozwój szkolnictwa specjalnego na ich terenach, zgodnie z ustalonym centralnie planem.

Podstawowe nasze zadanie na odcinku oświaty i szkolnictwa specjalnego, to pełna realizacja obowiązku szkolnego, zapewnienie każdemu dziecku specjalnemu, to znaczy każdemu dziecku, które nie może pobierać nauki w normalnej szkole podstawowej, nauki w szkole specjalnej, w szkole dostosowanej do jego fizycznych i psychicznych możliwości oraz do zadań rewalidacyjnych.

Wobec powyższego, niezwykle pilnym zadaniem stojącym przed władzami szkolnymi byłoby ustalenie perspektywicznego planu rozwoju szkolnictwa specjalnego w Polsce, przedyskutowanie tego planu w zespole przedstawicieli zainteresowanych tym instytucji, szkół i zakładów, rad narodowych itd. oraz konsekwentna realizacja tego planu.

Opracowanie realnego planu pełnej realizacji obowiązku szkolnego, np. w stosunku do dzieci głuchych i do dzieci niewidomych, nie jest możliwe bez rozważania leżebowego i ustalenia potrzeb w tym zakresie; wieny dź, lu uczniów mamy w szkołach specjalnych, ale nie wiemy, ile dzieci głuchych i niewidomych w jakim wieku odczekiwać nie wypełnia obowiązku szkolnego, jakie są potrzeby w zakresie specjalnej opieki wychowawczej i w tym kierunku nieodrozwiniętych, moralnie zagrożonych itd. Dokładne dane leżebowe, będące podstawą wszelkiego planowania na odcinku szkolnictwa, powinny być zebrane i ustalone przez woj. ośw. prz. PRN i WRN; dane powyższe siozi szkolnictwa specjalnego, właściwie, dostosowane do potrzeb reorganizacji szkół i zakładów w poszczególnych województwach, planowa budowa i rozbudowa szkół i zakładów specjalnych.

Stan obecny budynków zajmowanych przez szkoły i zakłady specjalne nie zapewnia możliwości rozwoju tychże szkół i zakładów; znaczna większość z nich to budynki służące przed kilku czy kilkunastu laty innym celom; przystosowanie ich do nowych zadań wymaga dużych nakładów finansowych i nie zawsze nawet jest to możliwe. Stąd pilna konieczność budowy nowych szkół i zakładów specjalnych; a tymczasem w minionym 10-leciu nie wybudowano ani jednej nowej szkoły specjalnej, ani jednego nowego zakładu specjalnego. Stan obecny na odcinku lokalowym powoduje w wielu zakładach, niestety, duże trudności organizacyjne i wychowawcze, których nie da się usunąć w drodze zmian personalnych w składzie pracowników pedagogicznych tychże zakładów.

Skuteczność pracy rewalidacyjnej, wyniki tej pracy, uzależnione są od właściwego doboru dzieci do poszczególnych szkół i zakładów specjalnych; problem właściwego zakwalifikowania dziecka do odpowiedniej dla niego szkoły nie został należycie rozwiązany w dziedzinie szkolnictwa dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych, nie został w ogóle podjęty w stosunku do niektórych działów szkolnictwa specjalnego, np. w dziedzinie szkolnictwa dla moralnie zagrożonych oraz dla niewidomych.

O niedomaganiach w pracy komisji selekcyjnych w dziedzinie szkolnictwa dla umysłowo niedorozwiniętych, wskutek czego w szkołach specjalnych znajdują się razem dzieci-debile z dziećmi głuchoko upośledzonymi, umysłowo, o nieodpowiednim kwalifikacyjnym, dzieci o niskim poziomie intelektualnym, a także z dziećmi, których nie należy do szkół specjalnych, wskutek czego w jednym zakładzie przebywa obok dziecka trudnego dziecko przestępne itd. itd. — pisało w prasie codziennej iud., podkreślając narastające wskutek tego stanu rzeczy trudności wychowawcze. W związku z tym można niewątpliwie stwierdzić, że:

1) obecny stan na odcinku selekcji dzieci do szkół i zakładów dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych wymaga gruntownej reorganizacji komisji selekcyjnych w tym dziedzinie, należy stworzyć warunki umożliwiające im odpowiednie wypełnianie włożonych na nie obowiązków;

2) należy opracować wytyczne w sprawie selekcji i rekrutacji dzieci do szkół i zakładów dla moralnie zagrożonych oraz do szkół i zakładów dla niewidomych;

3) komisje selekcyjne (ośrodki selekcji) mają tylko wtedy rację bytu, jeżeli równocześnie zostaną tak rozkwalifikowane istniejące obecnie szkoły i zakłady oraz powołane do życia takie nowe szkoły i zakłady, które umożliwią wychowanie dzieci wymagających specjalnej opieki w zakładach dostosowanych do ich potrzeb i możliwości rozwojowych.

O wynikach pracy rewalidacyjnej w szkołach i zakładach specjalnych decydują w znacznie większym stopniu aniżeli w wszystkich innych szkołach i zakładach odpowiednio do pracy przy-

gotowane kadry pedagogiczne. Na około 3100 nauczycieli zatrudnionych w r. szk. 1955-56 w szkołach specjalnych przeszło 50% stanowią nauczyciele bez specjalistycznych kwalifikacji pedagogicznych; na około 1000 wychowawców zatrudnionych w br. szk. w zakładach specjalnych zaledwie około 8% stanowią wychowawcy z pełnymi kwalifikacjami, to jest z ukończonym Studium Nauczycielskim Pedagogiki Specjalnej. Stan ten, wysoce niezadowolający, odbija się oczywiście bardzo ujemnie na metodach i wynikach pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach i zakładach specjalnych, jest ponadto źródłem większości niedomagań w pracy wychowawczej przeprowadzonej przez zakłady, niedomagań ujawnianych tak często przez prasę.

Pomoc nauczycielowi szkoły specjalnej w jego trudnej i odpowiedzialnej pracy można znacznie przez wydanie specjalnych podręczników szkolnych i pomocy naukowych oraz przez wzniesienie wydawania czasopisma metodyczno-pedagogicznego „Szkoła Specjalna”. W ciągu minionych 10 lat nie ukazał się w Polsce ani jeden podręcznik do użytku szkół specjalnych, nie może również ukazać się zapowiadana od lat kilku „Szkoła Specjalna”.

Szkolnictwo specjalne rozwinięło się znacznie, wiele dotkliwych niedomagań zostały usunięte, gdyby sprawy szkolnictwa specjalnego znalazły się w ramach jednego resortu — Ministerstwa Oświaty, oraz gdyby powołano do życia placówkę, która zająłaby się sprawami naukowymi, metodyczno-pedagogicznymi kształcenia i dokształcania nauczycieli i wychowawców dla potrzeb szkolnictwa specjalnego — Instytut Pedagogiki Specjalnej. Obecnie sprawami opieki i wychowania „dzieci specjalnych” zajmuje się kilka resortów; nie sprzyja to oczywiście najszybszemu rozwojowi szkolnictwa specjalnego.

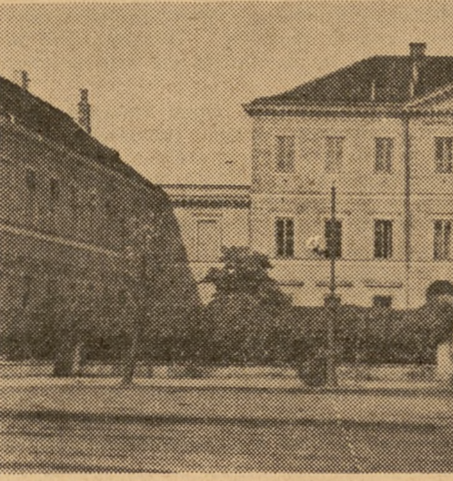
Sprawa powołania do życia Instytutu Pedagogiki Specjalnej, to jedno z najpilniejszych zadań stojących obecnie przed szkolnictwem specjalnym; właściwie i szybko rozwiązanie tego problemu powinno przyczynić się znacznie do pogłębienia pracy metodyczno-pedagogicznej w szkołach i zakładach specjalnych, do podniesienia wyniku pracy w tychże szkołach i zakładach. Obecnie nauczyciel szkoły specjalnej jest pozbawiony wszelkiej pomocy na odcinku metodyczno-programowym; tej pomocy nie jest w stanie udzielić mu wydział Ministerstwa Oświaty przyjeżdżający do zakładu w najlepszym wypadku raz do roku na kilka dni, ani wydział wydz. oświaty prz. WRN, który wprawdzie może być częściej w zakładzie, ale przecież nie za zadaniem metodycznych wszystkich działów szkolnictwa specjalnego; nie zajmują się problematyką szkolnictwa specjalnego ani CODKO, ani WODKO.

Do czego ma się zwracać obecnie nauczyciel szkoły specjalnej w sprawach metodyczno-pedagogicznych i programowych, gdzie szukać pomocy w swojej trudnej i odpowiedzialnej pracy?

W ograniczonym zakresie, z braku możliwości i środków technicznych na ten cel, spełniają to zadanie: ośrodek metodyczny przy Studium Nauz. Pedagogiki Specjalnej oraz dyrekcja Studium.

WACŁAW TULODZIECKI

Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie



Najstarsza w Polsce szkoła specjalna została odbudowana ze zniszczeń wojennych. Foto Cz. Górski

niecznych w pracy rewalidacyjnej z „dziećmi specjalnymi”. 10% dodatków do zasadniczych poborów, jaki otrzymuje nauczyciel szkoły specjalnej, jest niewspółmiernie niski do wkładanego wysiłku. Problem wynagrodzenia nauczycieli i wychowawców szkół i zakładów specjalnych czeka od lat kilku na zasadnicze uregulowanie.

Same jednak szkoły specjalne bez zakładów wychowawczych tej sprawy nie rozwiążą. I tu należy zastanowić się poważnie nad sposobami rozwiązania tego zagadnienia.

Trzeba, moim zdaniem, gruntownie przeanalizować dotychczasowy stan szkolnictwa specjalnego i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

W swoich rozważaniach będę się opierał na przykładach z terenu województwa białostockiego.

W wojewódzkim mieście Białymstoku istnieje szkoła specjalna dla dzieci niedorozwiniętych umysłowo. Znajduje się ona na peryferiach miasta w budynku nie nadającym się do celów szkolnych. Małe, niewygodne pomieszczenie, ogromna ciastota, całkowity brak chociażby skromnych sal na warsztaty i pracownie, bral. oiska, budynek nadający się tylko do rozbiórki — oto warunki, w jakich z prawdziwym poświęceniem pracuje nauczycielstwo w celu rewalidacji dzieci niedorozwiniętych, aby dać im koniecznie minimum wykształcenia i przygotować do życia w społeczeństwie.

W Oleku jest zakład wychowawczy dla dzieci głuchych i przy tymże zakładzie — szkoła dla tych dzieci. W jednym małym budynku mieści się zakład i szkoła. Zarówno wizytatorzy, jak i zwiedzający oraz tamtejsze społeczeństwo stwierdzają wielką ciasnotę i ciężkie warunki bytowe wychowanków, oraz trudne warunki pracy całego personelu.

Równocześnie zwiedzający podziwiają heroizm kierownictwa zakładu, które w takiej sytuacji potrafi utrzymać czystość i porządek, oraz wielką pracę nauczycielstwa nad osiągnięciem dobrych wyników w nauczaniu i wychowaniu dzieci.

Drugim z kolei zakładem jest zakład wychowawczy w Suwałkach przeznaczony dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych. W budynku o kubaturze 3 tys. m. znajduje się pomieszczenie internat. przeznaczony na 55 wychowanków oraz szkoła specjalna realizująca siedem klas, w której naukę pobiera obecnie 94 dzieci.

Budynek zakładu jest stary, nawet w najmniejszej mierze nieprzystosowany do potrzeb zarządu wychowawczego.

Izby lekcyjne — zaledwie o powierzchni 24 m. kwadr., nauka odbywa się na dwie zmiany. Brak pomieszczenia na warsztaty i pracownie. Ażkolwiek zostały wykorzystane wszystkie nawet najmniejsze zakamarki, nie dano się uzyskać w zakładzie pomieszczenia na izolatki, tak bardzo potrzebne z względów higieniczno-sanitarnych. Brak kanalizacji i wody. Warunki lokalowe nadzwyczaj ciężkie. W dotychczasowym budynku znajduje się przy samej ulicy, a bosko jest tak małe, że wystarcza zaledwie do gry w siatkówkę.

Toteż praca w tych warunkach jest nadzwyczaj trudna. Pracownicy żyją w ciągłym napięciu i wykazują maksimum wysiłku, aby w tej niezmiernej trudnej sytuacji osiągnąć należyte wyniki.

Jest jeszcze w Choroszynie szkoła preventoryjna o jednym nauczycielu, której warunki niewiele różnią się od wyżej opisanych.

Oto stan szkolnictwa specjalnego w województwie białostockim.

Komentarze nasuwają się same.

W dekrecie o obowiązku szkolnym w dalszej części cytowanego w wstępie artykułu czytamy, że „Zasady i tryb uznawania dzieci za niezdolne do nauki w normalnych szkołach podstawowych określili w drodze rozporządzenia Minister Oświaty w porozumieniu z Ministrem Zdrowia”.

Nauczycielstwo oczekuje tego rozporządzenia, by po dokładnym zapoznaniu się z nim mogło przystąpić do selekcji dzieci. Dotychczasowa bowiem działalność komisji selekcyjnych przy wydziałach oświaty pozostawia wiele do życzenia. Na skutek tego bardzo często w zakładach wychowawczych dla dzieci umysłowo niedo-

rozwinętych przebywają dzieci moralnie zagrożone czy kalekie i odwrótnie.

Równie ważną sprawą jest rozróżnienie właściwej opieki higieniczno-sanitarnej nad dziećmi defektywnymi. A trzeba pamiętać, że i w zakładach wychowawczych jest obecnie stanowczo za mało. W celu właściwego przygotowania dzieci defektywnych do życia trzeba koniecznie na bazie szkoły podstawowej specjalnej organizować specjalne szkoły zawodowe.

Obowiązując dotychczas zarządzeni z 1933 r. (Dziennik Urz. Min. Ośw. Nr. nakazujący, aby młodzież umysłowo niedorozwinięta, która przekroczyła 18 roku życia, przekazywać do wydziałów pracy i pomocy społecznej Prezydium MRN, powinno ulec zmianie.

Tej młodzieży trzeba najpierw dać zawód, a potem ją usamodzielnic.

Przygotowaniem kadr do pracy w szkolnictwie specjalnym zajmuje się Studium Nauczycielskie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Lepiej lub słabiej przygotowani nauczyciele przystępują do pracy w szkołach specjalnych. Dla nauczycieli już pracujących zorganizowano w roku ub. zaoczne Studium Nauz. Pedagogiki Specjalnej. Zupełnie dotychczas nie pomyślano o kwalifikacjach wychowawców. A przecież wychowawca w zakładzie specjalnym jest pracownikiem pedagogicznym nie mniej ważnym od nauczyciela.

Stanowiska wychowawców powierza się często ludziom przypadkowym, którzy o sprawach wychowania w ogóle, a o wychowaniu dzieci defektywnych w szczególności, niewiele mają pojęcia. Tacy wychowawcy męczą się z wychowankami, a wychowankowie z nimi. Niedozwolone „zabiegi wychowawcze” pociągają za sobą dochodzenia władz oświatowych, prokuratury, znajdują swój epilog w sądzie, co w konsekwencji ujemnie odbija się na całości pracy w szkolnictwie specjalnym i bezsprzecznie obniża jego wartość w naszym społeczeństwie.

Z tych wszystkich rozważań nasuwa się wniosek ogólny: dzieci, które nazywamy „dziećmi specjalnej troski”, pozbawione są u nas właściwej opieki, uczą się i wychowują w warunkach znacznie gorszych niż dzieci zdrowe, normalne. Wydać mi się, że ten stan rzeczy powinien ulec natychmiastowej zmianie. Tak, zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że szkolnictwo specjalne jest kosztowne, ale wiemy również dobrze o tym, że stan i poziom tego szkolnictwa świadczy zarazem o poziomie kultury danego narodu i państwa, o jego humanitaryzmie.

I dlatego też proponuję, aby nasze władze oświatowe poczyniły energiczne kroki przede wszystkim w kierunku przyspieszenia i znacznego rozszerzenia zasięgu budownictwa w tym dziedzinie szkolnictwa, polepszenia sytuacji kadrowej, usprawnienia akcji selekcyjnej itd.

Wydać mi się, że, aby tego wszystkiego dokonać, nasz wydział szkolnictwa specjalnego w Ministerstwie Oświaty musi stanowczo mieć znacznie więcej niż dotychczas samodzielności w działaniu; byłoby najjszytniej, gdyby stał się on samodzielnym wydziałem lub departamentem w Ministerstwie Oświaty.

PIOTR CHUCHNOWSKI
dyr. PZW w Suwałkach

Reaktywują się sekcje szkolnictwa specjalnego ZZN

PO długim okresie bezczynności spowodowanej trudnościami organizacyjnymi Sekcja Szkolnictwa Specjalnego znalazła wreszcie swoje miejsce w Komisji Szkolno-Pedagogicznej ZZN.

Niedawno odbyło się posiedzenie rozszerzonego Zarządu Sekcji Szkolnictwa Specjalnego z udziałem prezesa Zarządu Głównego ZZN, kol. St. Macha.

W referacie kol. Stefana Dziedzica oraz w toku dyskusji omówiono wiele zagadnień, które domagają się reorganizacji lub uregulowania. Zwrócono uwagę przede wszystkim na duże trudności w dziedzinie materialnej, wyposażenia szkół i zakładów, na brak wykwalifikowanych kadr itp. Wskazano na konieczność rozszerzenia działalności dydaktycznej oraz naukowo-badawczej w tym dziedzinie szkolnictwa.

W wyniku dyskusji przyjęte zostały następujące wnioski do realizacji:

1. Reaktywować wszystkie sekcje szkolnictwa specjalnego przy zarządach okręgów ZZN.

2. Interweniować poprzez Zarząd Główny ZZN w Ministerstwie Oświaty i Prezydium Rady Ministrów w sprawie:

a) jak najszybszego przekształcenia dotychczasowego Studium Nauczycielskiego Pedagogiki Specjalnej w Instytut Pedagogiki Specjalnej, który skoncentrowałby prace naukowo-badawcze i kształcenie nauczycieli, wychowawców zakładów, wychowawczych przedszkoli specjalnych oraz logopedów;

b) jak najszybszego wznowienia czasopisma „Szkoła Specjalna”.

3. Prowadzić akcję doskonalenia się w pracy zawodowej poprzez zjazdy, konferencje, czytelnictwo, lekcje i zajęcia pokazowe, wyjazdy za granicę itd. Szczegółowe formy pracy zostaną ustalone przez Zarząd Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy Zarządzie Głównym ZZN i przesłane sekcjom szkol. specj. przy okręgach ZZN.

4. Zwolać w październiku lub w listopadzie br. ogólnokrajową konferencję zarządów sekcji okręgowych celem ustalenia planu pracy i metod działania.

STEFAN DZIEDZIC
Przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZZN

Dzieci specjalnej troski

Pod koniec każdego roku szkolnego nauczyciele pierwszych i drugich klas szkół podstawowych stoją wobec problemu przekazania dzieci niedorozwiniętych umysłowo do szkół specjalnych i zakładów wychowawczych. Od szeregu lat część dzieci zakwalifikowanych do szkolnictwa specjalnego trafia do zakładu w Lesznie.

Szkoła specjalna przy zakładzie ma 19 oddziałów, a więc wszystkie klasy są dublowane. Klasy A przeznaczone są dla zdolniejszych, zaś klasy B dla słabszych uczniów. Pozwala to nie tylko na racjonalną selekcję, ale przede wszystkim na intensywniejsze nauczanie według poziomów i tempa rozwojowego umożliwiając zarazem stosowanie skróconych ciągów dla uczniów zaniechanych pedagogicznie.

Co roku — w sierpniu zakład przyjmuje 50 nowych chłopców i dziewcząt z terenu całego kraju, przeważnie sieroty i półsieroty. Staramy się w możliwie ciepłym klimacie przejąć dzieci od matek i dotychczasowych opiekunów. Wychowawcy nasi czynią pierwsze obserwacje o zachowaniu się dziecka w nowych warunkach, o wydolności umysłowej, sprawności ruchowej, właściwościach charakteru i defektach rozwojowych.

Nowych wychowanków rozmieszcza się w psychologicznych zespołach dobrze już znanych, powierza się im opiekę młodzieżowego aktywów grupy. Grupy zaś dobiera się według poziomu rozwoju umysłowego tak, aby całość lub większość zespołu uczęszczała do tej samej klasy w szkole.

10-letniego Rajmunda zapisano do III klasy, chociaż dotychczas wcale nie uczęszczał do szkoły i niewiele umiał. W przeciągu dwu lat opowiadał jednak materiał zalegający i bieżeńszych klas, dochodząc do V klasy szkoły specjalnej, jako bardzo dobry uczeń. Po usunięciu głębokiego zaniedbania pedagogicznego przekazany został do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Mechanicznej w Chorzwowie. Tam też zamieszkał ze swoją siostrą odnalezioną w czasie pobytu w zakładzie. Dziś jest już usamodzielnionym pracownikiem hutniczym.

Józek — 12-letni lekki imbecyl okazał się o wiele głębiej upośledzony od Rajmunda. Dziewięć lat spędził już uprzednio w różnych zakładach, szpitalach niemieckich i polskich. Był to bar-

dzo cichy, spokojny i posłuszny chłopak, który przeszedł szereg zabiegów operacyjnych na wodogłowiu. Z wielkim trudem nauczył się po latach czytania i pisania na poziomie klasy II. Z liczbami i najprostszymi działaniami w zakresie 20 zaledwie dawał sobie radę. W ciągu 6 lat pobytu w zakładzie nauczył się jednak wielu prostych a życiowo potrzebnych prac gospodarczych, do naprawy obuwia włącznie. Rozwiniął się fizycznie, wrócił do odnalezienia przez PCK matki — również jako umysłowo niedorozwinięty — przyjął pracę w hucie w Łabędach i pomaga matce do dzisiaj.

10-letni Karol okazał się lekkim debilem i w ciągu 6 lat ukończył 7-klasową szkołę specjalną. Zarówno nauczycielka, która go przez 5 lat uczyła, jak i wychowawcy w internacie, widzieli wiele trudności, zwłaszcza w pierwszych dwóch latach, zanim przebudowały się utrwalone negatywne stereotypy, a zwłaszcza krzywdzące, żarłoczność, agresywność w stosunku do kolegów i opryskliwość w stosunku do dorosłych. W ostatnich trzech latach pobytu w zakładzie był już spokojniejszy, należał do wartościowego aktywno-samozadającego nie tylko grupy, ale i zarządu wychowanków zakładu. W okresie pobytu w VI i VII klasie praktykował już w warsztacie Słusarskim zakładu przy naprawie urządzeń mechanicznych. Odechodząc na kurs traktorystów do POM-u rokował najlepsze nadzieje na przyszłość. Podczas jego ostatnich odwiedzin dowiedzieliśmy się, że nie tylko ukończył kurs, ale zarobkuje już na swe życie zupełnie samodzielnie.

Z grupy wyjątkowo trudnych wychowawców wymienić należy dla przykładu Leszka, którego ciężki debilizm sprężony był z psychopatycznymi obciążeniami (onanizm, moczenie się i zacinanie w mowie). Uczył się jedynie wtedy, gdy był w pogodnym nastroju, a padał w rozdrażnienie z bliźnich po-

wodów; rozbił raz drzwi, rozdzielając zeszyty i wylewał atrament na książki kolegów. Czytał i rozumiał łatwe teksty, pisał — stosunkowo poprawnie krótkie wypracowania i listy. O wiele trudniej było z liczeniem, choć i tu radził sobie wystarczająco w zakresie 20. Gorzej było z układaniem współzniczyca w grupie. Wymagał on specjalnie łagodnego, spokojnego i równego traktowania. Nie przyjaźnił się z nikim. Popadał w zatargi zarówno z kolegami, jak i dorosłymi, stawał się nieraz niebezpieczny dla otoczenia grożąc na serio wladami czy innym narzędziem dzieciom lub wychowawcom, chociażby z tak błahego powodu jak poplamienie mu czapki. Przyniesiono go do prac polowych i gospodarczych. Po ukończeniu 18 roku życia przeniesiono go do zakładu specjalnego, podległego Min. Pracy i Opieki Społecznej, gdyż nie podobna było go usamodzielnic, a mógł wydatnie pracować pod kierunkiem zrównoważonego opiekuna.

Już na podstawie tych kilku przykładów można się zorientować, jak różnorodne bywają typy niedorozwoju, jak trudna i skomplikowana jest wiecej praca dydaktyczno-wychowawcza w naszych zakładach, jak wiele wymaga ona zrozumienia, cierpliwości, a nawet poświęcenia, jakie dalece musi być indywidualizowana.

Typów specjalnie trudnych wychowawców bywa do 10% stanu, zaś niedopowiednio skierowanych dzieci do Lesznic z powodu imbecylizmu bywa drugie 10%.

Najwięcej procent wśród 230 chłopców i 100 dziewcząt stanowią debile z niewielkimi obciążeniami nerwowymi czy bledami charakterologicznymi.

Na przykład Józia i Małgosia robią stosunkowo dobre postępy w szkole specjalnej przy zastosowaniu odpowiednich poglądowych metod nauczania, przy dużej indywidualizacji i poświęceniu wychowawczego uzyskują pro-

mocje z klasy do klasy. W internacie przyswajają sobie dość dobrze zarówno formy współzniczyca, jak i współpracy w zespole. Podporządkowują się ogólnym prawom i zarządzeniom wychowawczym, wywiązują się też należycie z pracy fizycznej, porządkowej czy produkcyjnej w polu, ogrodzie, szwalni czy obrze. Występujące okresowo upory, kłótnie, ociąganie się w pracy ustępują z czasem pod wpływem opinii kolektynu grupy lub pod wpływem perswazyi wychowawczy lub kierowniczkij internatu; nie należy tego traktować jako specjalnych trudności, gdyż podobne wady spotyka się również u normalnej młodzieży. Młodzież opóźniona w rozwoju umysłowym po kilkuletnim pobycie w zakładzie prawie w 75% daje się nam przygotować nie tylko umysłowo do samodzielnego życia, ale, co ważniejsze, dorasta i pod względem charakteru do urzędzenia sobie życia w wymyślnym zakresie.

Jednym z niezwykle poważnych środków wychowawczych, jaki zakład wykorzystuje w przystosowaniu umysłowo niedorozwiniętych do życia, jest praca fizyczna. Poza samoobsługą, utrzymywaniem porządku w szpitalnicu, jadaniancu czy świetlicach, wychowankowie włączani są w miarę ich sił i umiejętności do prac gospodarczych dla zakładu takich jak: obranie ziemniaków, zwózka opału, składowanie desek, obsadzanie kwiatami klombów, pielęgnia, a przede wszystkim do pracy produkcyjnej w gospodarstwie rolnym, ogrodzie, warsztacie szewskim i stolarskim. Poważny udział dzieci i młodzieży w pełnych procesach produkcji chleba, jarzyn, mleka, tuszyczki i mięsa na swe własne wyżywienie, udział w szyciu czy naprawie odzieży i obuwia również dla siebie, czy też w produkcji mebli dla innych szkół pomaga nam w znacznym stopniu w racjonalnym prowadzeniu procesu wychowania. Ograniczając zatrudnienie młodzieży w pracy fizycznej od 1/2 do

FRANCISZEK PRZYWARA
Dyrektor PZW w Lesznie Opolskie

